

Brutalny atak na Dom Polski odparty

Czy Temida w San Francisco może udać się na wakacje?

Polonia w San Francisco Bay Area odetchnęła z ulgą na wiadomość o zbliżającym się zakończeniu toczącego się od lutego 2003 roku w Najwyższym Sądzie Stanu Kalifornia w San Francisco bezprecedensowego procesu sądowego. Procesu dającego wiele do myślenia. W ostatnich kilkunastu latach był to któryś z rzędu proces sądowy między organizacjami polonijnymi w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Dlaczego działacze latami społecznie pracujący w organizacjach raptem stają na sąli sądowej? Jakimi motywami kierują się ludzie zdający sobie dobrze sprawę z kosztów procesu sądowego decydują się na szukanie sprawiedliwości u Temidy bez umotywowanych zarzutów?

Przypadek z San Francisco jest szczególnym kuriozum. Oskarżyciele pomimo przeciągania procesu różnymi prawnymi sztuczkami do ponad dwóch lat nie przekonali sędziego do żadnego (!) z zarzutów stawianych oskarżonemu społecznikowi. Dlaczego nie posiadając jakichkolwiek dowodów zdecydowali się podjąć ryzyko kosztownej sprawy sądowej? Czy bezpodstawnie skonstruowane oskarżenie miało zaspokoić urażone ambicje z powodu braku akceptacji większości członków organizacji dla poczynań oskarżycieli? Zbudowane na podszeptach i domysłach „życzliwych” oskarżenie nie wróżyło od samego początku powodzenia. Czy można pozostać na ocenie, że proces sądowy w San Francisco to jedynie klasyczne pieniactwo ze strony oskarżycieli, pseudodziałaczy polonijnych? Co było powodem, że oskarżyciele znaleźli wsparcie prominentnych osób nie tylko w San Francisco Bay Area, czy też w kalifornijskim Los Angeles ale również w oddalonym kilkugodzinnym lotem Chicago.

Odnoszę wrażenie, że prawdziwi, długoletni działacze polonijni w San Francisco zostali postawieni przed sądem z premedytacją by w ten sposób zakamuflować nieakceptowane przez większość członków organizacji podstępne działania oskarżycieli; wcześniej utraciwszy tak potrzebne w działalności społecznej zaufanie. Mówią, że idąc do sądu chcieli jedynie doprowadzić do ładu prawnego, uporządkować i usprawnić działalność ponad stuletniej organizacji. Czy do realizacji tych znacznych celów droga prowadzi przez salę sądową? Jak wykazał trwający ponad dwa lata proces sądowy oskarżyciele nie przedstawili nic co przekonałoby sędziego i czym udowodniliby wielkie malwersacje, dyktaturę prezesa, odnoszenie przez dyrektorów organizacji korzyści majątkowych z działalności społecznej, przekrętów podatkowych i konspiracyjnego działania. Co osiągnęli oskarżyciele? Napewno skutecznie udało im się odstraszyć normalnych uczciwych ludzi od pracy społecznej na rzecz Polonii otwierając tym samym drogę podobnym sobie mataczom. Napewno bezmyślnością narazili organizacje na wielkie koszty. Nasuwa się pytanie: dlaczego, pomimo braku dowodów proces ciągnął się tak długo?

Poszczególne polonijne gremia składają się nie tylko z wzajemnie znających się osób. Tak jak zachód zachodem zawsze pojawiali się jeźdźcy znikąd. Dzisiejsi, za swoją rekomendację często mają jedynie frazesy. Życie jednak to nie Hollywood a to co widzieliśmy przed trybunałem sprawiedliwości w San Francisco w ostatnich dwóch latach to brutalna rzeczywistość!

Demokracja ma takie prawo jak głosowanie, które w przypadkach spornych wymagających podjęcia decyzji daje rozstrzygnięcie do dalszego działania. I tak to zmyślnie zdecydowano, że każdy z uczestników głosowania ma tylko jeden głos. Po głosowaniu prawną nobilitację realizacji otrzymuje opcja która uzyskała większą ilość głosów. Przepraszam, że pozwoliłem sobie na banalną dygresję ale właśnie uzurpowanie sobie „prawa” posiadania siły dwóch głosów było kluczem kosztownej sprawy w Sądzie w San Francisco, skrzętnie do końca skrywanym przez oskarżycieli.

Niedopuszczenie do głosowania uprawnionych członków organizacji i sfalszowanie wyborów poprzez oddanie dwóch głosów przez tymczasowego prezesa dało szansę późniejszym oskarżycielom do bezprawnego przechwycenia wcale nie małych, gromadzonych przez lata zasobów finansowych prawowitej organizacji. Grupa inicjatywna tego niezgodnego z prawem działania to zaledwie cztery osoby wspierane przez kilkoro nie zrzeszonych utytułowanych doradców. Zdecydowana większość członków organizacji pozostawiona na przysłowiowym lodzie i bez pieniędzy zmobilizowała się do obrony dorobku istniejącego od ponad stu lat stowarzyszenia. Na znak protestu i dla skuteczności obrony postanowili zarejestrować się jako korporacja w stanie Kalifornia.

Falszerze wyborów zdając sobie w pełni sprawę z nielegalnego przejęcia pieniędzy pośpiesznie udali się z przechwyconą gotówką do adwokata, który spreparował akt oskarżenia przez nich podpisany. Sami zaś dla pewności sukcesu schowali się ze swoją działalnością pod proboszczowską sutannę. Wykorzystując kościelny budynek rozpoczęli szeroko zakrojoną agitację przeciwko tym których oszukali w głosowaniu i skrzywdzili oskarżając o fałszerstwa!

Stany Zjednoczone nawet ze swoimi mankamentami to jednak nie PRL (nawet „bis”) i takie „uchylenia” nie przejdą uwadze żadnemu sędziemu. Posiadanie tylko jednego głosu przez każdego z głosujących jest definitywne, nawet jeżeli głosującym jest tymczasowy prezes (Acting President) którego wspierają przybyli zaproszeni przez mataczy na tą okoliczność goście z Chicago.

Takie też tymczasowe orzeczenie Sądu w San Francisco wydane już w początkowej fazie procesu wskazywało na przegraną strony oskarżającej. Nakazanie przez sędziego powtórzenia sfałszowanych wyborów w składzie osobowym organizacji takim jaki ona miała przed bezprecedensowym zebraniem przesądzało ich przegraną. Dlaczego więc, pomimo nielogiczności dwóch głosów oddanych przez prowadzącego zebranie unieważnione przez sędziego, pewnej przegranej procesu, oskarżyciele i kilkoro ich popleczników, szumnie mianujących się „działaczami polonijnymi”, nie wycofało sprawy z sądu oszczędzając obu stronom krociowych kosztów?

Dlaczego po tej jednoznacznej decyzji sędziego oskarżyciele jak lwy rozpoczęli bezpardonową, agresywną nagonkę na oskarżonych? Stare znane porzekadło głosi: jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze! Na dowód swojej pryncypialności i „niewinności” oskarżyciele stają się nadzwyczaj aktywni w polonijnym kościele. Niczym innym jak desperacją należy określić wykorzystywanie spotkań przy kawie po niedzielnej Mszy św. zarówno przez nich samych jak i ich popleczników do prowadzenia działalności dezinformacyjnej wśród miejscowych parafian. Prowadzona przez nich po kątach szemrana propaganda i rozdawana wcale nie ukradkiem „bibuła” natrafiała na grunt żądnych sensacji rodaków, bywało że również z tytułami naukowymi. Nowatorska to forma emigracyjnej działalności świeckich w Kościele.

Szeroka aktywność oskarżyciela reklamującego się konspiracyjnym działaczem Podziemnej Solidarności jednego z większych podwarszawskich zakładów pracy przynosi niespodziewnie efekty. Wprawiony konspirator objeżdża okoliczne parafie, pickniki, festiwale, rozsyła pełne dezinformacji emaile, po nocach zaś telefonicznie przekazuje zaśpionym rodakom „bezcenne” informacje. Jednocześnie obłudnie rozgłasza, że interesuje go jedynie dobro Polonii i w każdej chwili gotowy jest do rozmów i oczekuje zgody z wyciągniętą ręką.

Początkowo oszołomieni nawałem coraz to nowszych i bardziej „interesujących” w swej głupocie ciekawostek rodacy z wolna zaczynają orientować się w działającej maszynie mającej na celu dezinformację, odwrócenie uwagi zainteresowanych od sedna sprawy, od wyborczego fałszerstwa i bezpodstawności oszczerstw. Rozpowszechniane w okolicy dwie czy trzy miejscowe gazetki - w tym jedna wydawana przez zaprzyjaźnionego z oskarżycielami „podziemnego solidarnościowca” - bronią jak tylko mogą oskarżycieli nie pozostawiając suchej nitki na oskarżonych. Spreparowane materiały rozsyłają nie tylko po Stanch. Z dumą podkreślają że cała Polska dowie się o przekrętach w Domu Polskim w San Francisco z ich „dziennikarskich” publikacji. Jak w amoku powtarzają i drukują wszystko co tylko im oskarżyciele podrzuca. W zaślepieniu łącznie z drukowaniem różnego rodzaju nierozsądnych delikatnie mówiąc domysłów przelewają na papier niewybredne pomówienia. Bezpodstawnie oskarżeni próbują odeprzeć atak i ostrzec Polonie o sposobach działania pseudodziałaczy. Wysłany tekst do polonijnego periodyku spotyka się z odmową redaktora naczelnego podającego, że jedynym wiarygodnym źródłem informacji z San Francisco jest człowiek, który bezpodstawnie zaciągnął społeczną organizację do sądu!

Do poważniejszych tej elity dziennikarskiej „sukcesów” należy zaliczyć „wytropienie” przez solidarnościowych aktywistów wśród oskarżonych działaczy polonijnych agenta/kapusia. Jak podawali, przysłanego przez komunistyczne służby specjalne do rozbijania Polonii; o czym z „patriotycznych” pobudek nie omieszkali na kilka dni przed śmiercią listownie powiadomić samego prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej i Związku Narodowego Polskiego s.p. Edwarda J. Moskala. Wszelakich, po najperfidniejsze metody imali się by przypinać etykiety, by zagłuszyć tych co podkreślali sedno sprawy; podawali fakty. Proces sądowy w USA to niesamowicie kosztowne przedsięwzięcie. Sprawy tego typu, jako cywilne, potrafią ciągnąć się latami. Każdy z pracujących zawodowo na działalność społeczną w organizacji można poświęcić jedynie część swojego prywatnego czasu; a praca społeczna powinna sprawiać satysfakcję. Chodzenie po sądach nie należy do przyjemnych i nie wpływa pozytywnie na ocenę nawet najlepszej działalności.

Wszystko wskazuje na to, że okrzyknięcie malwersantami i skierowanie sprawy do sądu przeciwko ludziom uchodzącym w polonijnej społeczności za jednostki pozytywne dowartościowywało oskarżycieli i w ich mniemaniu ukazywało ich pryncypialność. Sędzia oparł się na faktach a te były jednoznaczne: pan tymczasowy prezes (oskarżyciel w tym procesie) oddał dwa głosy i to sędzia zauważył i wytknął na piśmie jako niezgodne z logiką i prawem!

Dzisiaj jest już jasne, że zastraszanie, poniżanie i zmuszanie do uległości to sposób zastosowany przez fałszerzy wyborów do utrzymania kontroli nad przejętym dorobkiem finansowym organizacji. Planowali błyskawiczne zwycięstwo. Zresztą już byli w ogródku, witali się z gąską... Początkowy sukces rozzuchwalał. Uznali, że przechwycone finanse to za mało. Dla pełni sukcesu dodali do aktu oskarżenia Dom Polski i kilka osób z jego

dyrekcji.

Ponieważ rozbita w wyniku fałszywych wyborów organizacja była integralną częścią Domu Polskiego więc nie komplikowało to w niczym dołożenia tego do jednej sprawy. Ta decyzja jednak pokrzyżowała ich podstępne plany. Zgromadzeni wokół Domu Polskiego działacze znali się od lat i ufali sobie. Nie przestraszyli się pomówień i nie poszli na ugodę z krętaczami mimo wielkiej presji ze strony ich popleczników.

Przyznać trzeba, że oskarżyciele do końca trwania procesu potrafili swoim „talentem” omamić wielu utytułowanych i majątnych wielbicieli. Tajemnicą tych osób pozostanie jakimi argumentami przekonali ich fałszerze. Judaszowsko brzmi w ich ustach propagowana максима o chęci dojścia jedynie do prawdy. A prawda była prosta, łatwa do zrozumienia i ciągle taka sama: pan tymczasowy prezes (oskarżyciel w tym procesie) głosował dwa razy i to sędzia zauważył i wytknął jako niezgodne z logiką i prawem! Nie można pominąć faktu, że nazwisk popleczników pozyskiwanych przez oskarżycieli nawet ze świecą nie można odnaleźć na listach osób wspomagających finansowo Dom Polski jak również wśród członków organizacji przy Domu Polskim.

Do szczytów niefrasobliwości należy zaliczyć fakt, że wśród entuzjastów i zwolenników oskarżenia znalazła się osoba, która przed laty już sądziła Dom Polski; a także znaczne grono aktywistów polonijnych, które już dwukrotnie inicjowało budowę centrum polonijnego „z prawdziwego zdarzenia” zaczynając od prób spieniężenia Domu Polskiego. W przeszłości jednak potrafili gentelmeńsko respektować wyniki głosowania Rady Dyrektorów. Innym kuriozum zdeterminowania oskarżycieli jest fakt, że w momencie fałszowania wyborów jeden z późniejszych oskarżycieli miał jeszcze nieodwieszony wcale nie mały wyrok za pobicie małżonki!

Od kiedy Dom Polski, najstarszy ośrodek polonijny w północnej Kalifornii i organizacje w nim skupione zaczęły odnosić widoczne sukcesy w swojej działalności na rzecz Polonii, od kiedy z miesiąca na miesiąc wzrastała liczba odwiedzających i uczestników organizowanych uroczystości patriotycznych z premedytacją rzucono ziarno niezgody aby po raz kolejny rozbić Polonię. Jest to sukces tych co podpisali akt oskarżenia i tych co im adorowali przez cały czas trwania procesu sądowego.

Jednak bezpodstawnie oskarżeni społecznicy z nadzieją patrzą w przyszłość. Dom Polski służył Polonii przez minione dziesięciolecia i tak będzie nadal. Przykre doświadczenia minionych trzech lat z jednej strony nauczyły działaczy ostrożności, z drugiej zaś umocniły polonijne środowisko w wierze w intencje społeczników, którzy nie szcędząc swojego wolnego czasu pielęgnują dziedzictwo naszej kultury nad Pacyfikiem. Aktualnie, działacze i przyjaciele Domu Polskiego przygotowują się do wspaniałego jubileuszu osiemdziesięciu lat w służbie Polonii przypadającego w przyszłym 2006 roku.

Zainteresowanych bezprecedensowym oskarżeniem niewinnych ludzi przez pseudodziałaczy polonijnych odsyłam na stronę internetową www.polishclub.org gdzie można znaleźć komplet dokumentów sądowych.

Waldemar Głodek

San Francisco

2005-08-16 (13:24) polishclub.org